

Strychowe podróże

Dziś sobota, czas wielkich porządków. Ledwie się obudziłem i już słyszę krzyk mamy z kuchni:

-Szymon, wyniósłbyś w końcu te stare zabawki na strych!

-Dobrze, mamó – odpowiedziałem niechętnie.

Ubrałem moje ukochane kapcie rozerwane przez mojego psa Tofika, zabrałem pudełka i udałem się na strych.

Otworzyłem drzwi i zapaliłem światło. Dawno nie byłem na strychu i zapomniałem, jak dużo ciekawych rzeczy tutaj jest. Bardzo się zdziwiłem. Odłożyłem pudełka i zobaczyłem że jedno z nich jest obklejone znaczkami pocztowymi i kolorowymi naklejkami. Zajrzałem do środka i wyjąłem zakurzone pocztówki. Otarłem jedną z kurzu i nagle znalazłem się w pociągu. Zacząłem panikować i zapytałem jednego z pasażerów:

-Gdzie jedziemy?

-Do Paryża-odpowiedział niskim głosem.

Rozglądałem się i zobaczyłem, że jestem ubrany w wysokie buty i garnitur. Nadal w rękę trzymałem zakurzone pocztówki. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem w oddali miasto. Usłyszałem w głośnikach, że to już stacja końcowa Paryż. Wsiadłem z pociągu i czułem, że robię się coraz bardziej głodny. W tłumie ludzi z niedowierzaniem zobaczyłem panią od geografii. Krzyknąłem:

-Dzic! dobry!

-Witaj- odpowiedziała.

-Gdzie można tutaj coś zjeść? -zapytałem.

-Znam wyborną kawiarenkę, podają tam pyszne croissanty.

Byłem tak głodny, że zgodziłem się od razu. Szliśmy bardzo długo, aż w końcu dotarliśmy. Kawiarenka była ozdobiona dużą ilością kwiatów. Zapach świeżych wypieków był przepiękny, wręcz nieziemski. Nagle pod kawiarenkę przyjechał na rowerze pan dyrektor. Poznał nas od razu i zaproponował przejażdżkę do wieży Eiffla. Zgodziliśmy się momentalnie. Zabrałem jeszcze parę croissantów na drogę i wyruszyliśmy.

Po drodze podziwiałem ciekawe budynki, na które się natknęliśmy. Gdy już przybyliśmy pod wieżę Eiffla zachwycił mnie jej widok. Usiadłem wtedy na ławce i znowu wyjąłem pocztówki. Tak jak wcześniej otarłem jedną z kurzu. Wnet znalazłem się na jakiejś

pustyni. W oddali było widać czerwonawe góry, przypominały Wielki Kanion. Znowu zmienił mi się strój. Byłem ubrany jak kowboj. Koło mnie znajdował się koń, dosiadłem go i ruszyłem przed siebie. Było gorąco, chciało mi się pić. Cały czas zastanawiałem się, gdzie ja jestem?! Zmęczony szukałem jakiegoś schronienia. Pomiędzy dwoma wielkimi kaktusami ujrzałem jaskinię. Zsiadłem z konia i wszedłem do jaskini, aby odpocząć. Usłyszałem dziwny dźwięk, koń się wystraszył i uciekł. Kątem oka zobaczyłem grzechotnika. Widziałem kiedyś takiego w zoo, tylko że mniejszego. Zacząłem uciekać tak szybko, że nie patrzyłem, w którą biegnę stronę. Dobiegłem w końcu do jakiegoś małego miasteczka. Przed nim stała tabliczka z napisem Arizona. Wszyscy mieszkańcy mnie serdecznie witali, tak jakby na mnie czekali. Wszedłem do małego sklepiku, wymieniłem w nim croissanty na lemoniadę. Była przepyszna! A przemiły sprzedawca delektował się pysznymi croissantami. Do sklepiku wszedł pan sprzedający różne rzeczy. Mówił, że jeździ z nimi po całym kraju. Wtedy sklepikarz zwrócił się do niego:

-A czy ma pan coś, co mogłoby mnie zainteresować?

-Oczywiście, że mam ! Proszę, niech pan spojrzy!Kapelusze najlepszej jakości na kontynencie!

Te kapelusze naprawdę wyglądały porządnie! Nigdy takich nie widziałem!

-Srowadzam je prosto z Nowego Yorku. To ostatnie sztuki, więc niech je pan szybko kupi, bo za niedługo znowu tam jadę.

- Nowy York?! – pomyślałem i od razu wtrąciłem się w rozmowę: -Naprawdę? Nowy York? A mógłbym z panem pojechać?

- Hmm, no dobra, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

-Dobrze- odpowiedziałem.

Wyszliśmy ze sklepiku. Nagle zaatakował mnie pies. Zaczął mnie gryźć i wtedy się obudziłem. Byłem w łóżku. Okazało się, że to był sen. Obok mnie leżał mój pies i lizał mi nogi. Z kuchni dobiegały głosy mojej babci i mamy, które gawędziły przy porannej kawce. Najdziwniejsze było to, że jeszcze miałem pocztówki w kieszeni, ale już nie były zakurzone. Od tego czasu marzę, aby zostać podróżnikiem.